

„Klucz do magii”

Magicland to miejsce urokliwe, w którym magia i zaklęcia są na porządku dziennym. Żyją tu ludzie oraz istoty magiczne, w tym także Berni. Berni to pół skrzat pół ryba. Jest on niskiego wzrostu, posiada ciemno rude włosy, niebieskie oczy oraz skrzela. Na co dzień zwykły elektryk, niepozorny, zawsze grzeczny i odpowiadający dzień dobry. Zmienia się to jednak, gdy nastaje wieczór. Berni’ego od dzieciństwa interesowała magia, niestety nie wywodzi się on z rodziny, w której była ona uprawiana. Jego rodzice ledwie wiąźali koniec z końcem. Nie mniej jednak coś ciągnęło go do czarów. Wykradał podręczniki na ich temat z biblioteki, próbował robić własne wywary, tworzył zaklęcia, które sprawdzał na swoim kanarku, aby ten zamienił się w dorodnego orła. Niestety, to wszystko na nic. Pogodził się z faktem, że nigdy nie będzie miał nic wspólnego z magią, jednak cień nadziei dalej pozostał na dnie jego serca, że być może kiedyś mu się uda. Tymczasem skupił się na rozwoju, zapomniał o marzeniach z dzieciństwa, by kontynuować pracę w przytulnym zakładzie należącym do jego ojca. Pewnej nocy wydarzyło się coś, co całkowicie zmieniło jego życie. Po wyczerpującym dniu skrzat zamknął firmę jak co dzień, wrócił spacerkiem do domu i położył się do łóżka. Szybko zasnął, ale bardzo często się budził. Coś nie dawało mu spokoju. Nie był pewien, czy to coś we śnie, czy na jawie, dlatego ubrał szybko szlafrok i rozejrzał się po domu. Nie zauważył nic dziwnego poza rozmażanym czerwonym światłem na biblioteczce. Odwrócił się gwałtownie, gdy jego oczom ukazały się płomienie. Wybiegł z domu najszybciej jak się dało. Gdy dobiegł do miejsca pożaru, nie mógł uwierzyć własnym oczom! Palił się cały dorobek jego ojca-Mac’a. Firma, którą założył przed trzydziestoma laty, wszystkie wspomnienia związane w tym miejscem, właśnie paliły się na oczach Berni’ego. Nie ukrywał smutku, łzy leciały mu strumieniami po purpurowych policzkach. Wokół niego zgromadziła się okoliczna ludność, próbując ugasić płomienie. Wylewali hektolitry wody, aby tylko ogień się nie rozprzestrzenił. Berni był tak załamany, że wrócił do domu z opuszczoną głową. Dla ukojenia skołotanych nerwów, napuścił do wanny wodę i schował się cały, bo tylko woda w trudnych chwilach była dla niego ratunkiem. Pokrywy skrzelowe zadziałały natychmiast, jak pompa ssąco-tłocząca i wyrównały wysokie ciśnienie we krwi Berni’ego, ale nie uwolniło go od męczącego pytania o to, co mogło spowodować zapłon, a może kto...? Nic, niestety, nie wymyślił. Rano wstał i poszedł na miejsce nocnego zdarzenia aby obejrzeć, czy być może nie doszło do zwarcia przewodów elektrycznych, które mogły spowodować wybuch. Nic takiego nie miało miejsca. Gdy nagle poczuł czyjś oddech na swoim karku. Rozejrzał się wokół, ale nikogo nie zauważył. Gdy odwracając się, żeby znów zobaczyć przewody, ujrzał Fil’a. Fil to cyklop z ciałem minotaura, jedyne dziecko sąsiadów Berni’ego. Chłopcy często bawili się razem w dzieciństwie, jednak ich drogi rozeszły się od momentu

znalezienia pracy. Skrzatowi powiodło się, ale cyklopowi nie bardzo. Fil był roznosicielem ulotek promujących usługi zakładu elektrycznego „Mac&Berni”. Nie było z tego jakoś dużo pieniędzy, ale każdy grosz się liczył dla biednego studenciaka, jakim był Fil. Cyklop uwielbiał robić kawały Berni’emu, dlatego wystraszył go chuchając na jego szyję.

- O boże! - powiedział wystraszony Berni.

-Ha ha ha, ale z ciebie cykor - odpowiedział rozbawiony Fil.

-Co ty tu robisz? - spytał skrzat.

- Słyszałem co się stało, chciałem jakoś pomóc.

- Jeśli nie wiesz czegośkolwiek na temat tego co tu się stało, to jedynie w czym mógłbyś pomóc to posprzątanie tych desek- powiedział Berni wskazując na ziemię.

- Słyszałem, że w nocy był najazd.

- Najazd? Czyj?

- Czarownic.

- Czarownic? Co one by tu robiły?

- Podobno ktoś ukradł im księgę z zaklęciami i szukają winnego.

- Czyli prawdopodobnie one spaliły zakład mojego taty?

- Nie wiem, warto by było je odwiedzić i się dowiedzieć.

- Oszalałeś?! Przecież to trzy dni wyprawy stąd przez niebezpieczne miejsca.

- Ale czego się nie robi dla poznania prawdy, zgadza się?

Berni myślał nad tym przez dłuższą chwilę. Chciał się dowiedzieć, dlaczego akurat tu wybuchł pożar. Czy ma to coś wspólnego z nim lub jego tatą?

Poszedł z powrotem do domu, aby poszukać ojca. Chciał się go zapytać, czy wie cokolwiek na temat czarownic. Jak na złość nie potrafił go znaleźć. Zaczął chodzić od drzwi do drzwi po sąsiadach, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie siedzi u któregoś z nich i rozpacza po utracie dorobku życia. Nie było go ani u państwa Bryk, ani u państwa Trap, a są to jego najbliżsi przyjaciele. Zmartwiony Berni wrócił do domu, w którym zastał ojca siedzącego w fioletowym fotelu.

-Jak ty się tu znalazłeś? - zapytał syn.

- Siedziałem tu przez cały czas - odpowiedział spokojnie Mac.
- Niemożliwe, przeszukałem cały dom i nie było cię w nim.
- Siedziałem tu przez cały czas – powtórzył.

Berni miał jakieś dziwne przeczucie, że nie jest to jego ojciec. Zawsze był wesoły, a gdy zdarzała się smutna sytuacja, wylewał morze łez. Teraz nie uronił ani jednej. Siedział w bezruchu, patrząc w jeden punkt. Dało to do myślenia skrzatowi. Być może to nie jest jego tata? Zaczął nawet się zastanawiać, czy to przypadkiem nie przez jego ojca wybuchł pożar. Wiedział coś, czego jego najbliżsi nie mogli wiedzieć? Były to pytania, które dawały do myślenia Berni'emu, aczkolwiek teraz było jedno główne pytanie – gdzie jest jego ojciec? Jedno było pewne, osoba, która siedzi w salonie w jego domu na pewno nie jest jego rodzicem. Skrzat chciał się wypytać o cokolwiek związanego z całą sytuacją, ale zawahał się, gdy widział, że z tą osobą nie można nawiązać żadnego kontaktu. Zaczęło go także ciekawić, w co jest wpatrzony „jego tata”. Spojrzał gdzie kierują się oczy „obcego”, gdy nagle ujrzał biblioteczkę, na której niegdyś stały wszystkie skradzione przez Berni'ego w dzieciństwie książki. Jego oczom ukazała się gruba, leżąca na drugiej półce od góry, oprawiona w czerwoną okładkę książka opowiadająca o dziejach małego osła, który chciał zostać magikiem. Skrzat uwielbiał tą książkę, utożsamiał się poniekąd z głównym bohaterem. Ucieszył się na jej widok, ale jednocześnie był święcie przekonany, że oddał to opowiadanie razem z pozostałymi skradzionymi wolumenami. Sięgnął po nią, a przybłęda zerwał się z fotela i wręcz pobiegł w stronę skrzata, żeby odebrać mu tomik. Berni'ego zdziwiło zachowanie nieznajomego. Wcześniej siedzący bez ruchu, jakby w ogóle nie oddychający obcy, teraz biegł, aby tylko zdobyć księgę. Co takiego jest w niej, że aż tak mu na niej zależy? Zaczęła się walka o kawałek papieru. Zdezorientowany Berni zacisnął dłoń, a jego „tata” wyrwał mu ją gwałtownie. Nie chciał jej wypuścić, a gdy tylko Berni się zbliżał, obcy stawał się jeszcze bardziej agresywny.

W natłoku myśli o lekturze z dzieciństwa Berni prawie zapomniał o zgłiszczach budynku, w którym jeszcze wczoraj pracował i rozmowie z przyjacielem z dzieciństwa. Nie zastanawiając się dłużej wybrał numer do Fil'a i zaprosił go do siebie. Fil wykorzystując wszystkie swoje kopytka, w szybkim czasie pokonał całe Magicland i dotarł do domu przyjaciela.

- Jedziesz ze mną?- zapytał rudowłosy skrzat.
- Oczywiście - odpowiedział cyklop.
- Co? Serio? Przecież nawet nie wiesz gdzie i po co - mówił zdziwiony.

- Człowieku, tam gdzie ty, tam i ja.

- No dobra, dziękuję. Muszę tylko spakować kilka rzeczy i możemy ruszać.

Bern, bo tak nazywał go Fil w dzieciństwie, nie potrafił znaleźć plecaka, żeby spakować kilka podręcznych rzeczy takich jak: woda, latarka czy scyzoryk. Poszedł więc na strych, na którym można było znaleźć wszystko czego się potrzebowało. Byłaby z tego doskonała wyprzedaż garażowa. Przeszukując strych w poszukiwaniu plecaka, Bern natrafił na dziwny przedmiot. Była to drewniana laska z brylantem. Nigdy nie widział, aby ktokolwiek w jego rodzinie jej używał. Gdy jej dotknął, by dokładniej ją obejrzyć, brylant rozbłysnął, a przez ciało Berni'ego przeszedł prąd. Ta sytuacja nie zniechęciła go jednak do tego, by tej laski nie wziąć. Znalazł także plecak, na tyle pojemny, żeby zmieścić laskę do niego. Zszedł ze strychu i razem z Fil'em ustalili plan działania.

- Dobra, aby dotrzeć do zamku czarownic musimy iść trzy dni przez kanion Jack'a, moczary i pustynie. Co jeszcze potrzebujemy, żeby przetrwać?- spytał Berni.

- Na wszelki wypadek wziąłbym jakąś długą linę i duuuużo jedzenia, wiesz dobrze jaki ze mnie łasuch – zaśmiał się Fil.

- Dobry pomysł.

Bern nie wspomniał koledze o magicznej lasce, którą znalazł na strychu. Wrócił tam, żeby wziąć jeszcze linę i to co wydawało się przydatne, tak w razie czego. Zszedł krętymi, stromymi schodami, a następnie udał się do kuchni po zapasy kabanosów i kozich uszu, czyli ulubionych przekąsek.

Wyruszyli opuszczając Magicland i szli przed siebie. Fil mniej więcej znał drogę do zamku, ponieważ w dzieciństwie był ciekawskim dzieckiem i gdy tylko nadarzyła się okazja, błądził po rodzinnym mieście, a także poza jego granicami.

Pierwszy dzień ich wyprawy zaczął się dosyć spokojnie, ponieważ żeby wyjść poza krańce miasteczka, trzeba było przejść przez zarośnięty las. Nie byłoby w tym nic dziwnego ani niebezpiecznego, gdyby nie fakt, że chłopcy czuli się obserwowani. Co chwilę któryś z nich odwracał się, żeby sprawdzić, czy nikogo za nimi nie ma. Nagle usłyszeli szelest liści krzewu z dzikimi jagodami. Byli święcie przekonani, że to jakaś sarna, zając lub mały niedźwiadek. Niestety, byli w ogromnym błędzie. Obserwowały ich trzyokie roboty przypominające surykatki, które były sługami czarownic. Donosiły im nawet najmniejszą plotkę, którą usłyszały. Dowiedziały się, że Bern i Fil planują wyprawę do królestwa czarownic i postanowiły ich śledzić. Szły za nimi krok w krok, a gdy tylko któryś z nich się odwracał, szybko się chowały.

- Słyszałeś to?- spytał Fil.

-Ten szelest? Tak, ciągnie się od kiedy weszliśmy do lasu- odparł Berni.

- Co ty na to, żeby je wystraszyć?- zapytał szeptem Fil.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenie i ruszyli do działania. Ich plan był prosty - zasadzka z zaskoczenia. Rozeszli się tak aby każdy z nich znajdował się po przeciwnej stronie krzewu. Musieli być ostrożni i bardzo cicho się skradać, żeby ich plan się udał. Na wyznaczony wcześniej znak mieli wystraszyć służebnice. W pewnym krzyknęli ze zdwojoną siłą. Roboty wystraszyły się tak, że większości z nich przepaliły się przewody i zaczęły się iskrzyć, poza dwoma. Te dwie surykatki to wyszkolone sługi, które nie raz w swoim życiu przeżyły coś takiego, były odporne i przygotowane na każdą sytuację. Stały w miejscu zupełnie niewzruszone. Fil i Berni byli w szoku, kiedy ujrzeli stojące z założonymi rękami „zwierzęta”.

- Czego od nas chcecie? - spytał Bern.

- Zemsty - odparły zgodnym chórem roboty.

- Zemsty? Na kim i za co?

- Na twoim ojcu za to, co wyrządził nam przed kilkunastu laty.

-Co? Nie pomyliliście go z kimś? Przecież mój tata to tylko elektryk.

- Tak ci się tylko wydaje.

Po tych słowach „zwierzęta” zaczęły się demonicznie śmiać i szybko uciekły pozostawiając pozostałą, zepsutą zgraję robotów. W tym momencie przez głowę Berni’ego przepływało milion myśli. Co, jeśli faktycznie nie wie nic na temat swojego taty? Czy przez te wszystkie lata był wychowywany przez obcą osobę? Co najważniejsze, czy osoba obecnie przebywająca w jego domu, to jego prawdziwy ojciec?

Idąc dalej Fil widział, że Bern źle się czuje, ale nie chciał dopytywać na wypadek gdyby miało to jeszcze pogorszyć sytuację. Tymczasem Bern szedł z głową skierowaną ku ścieżce, nie patrzył przed siebie przez co często wchodził w drzewo lub dostawał po twarzy zwisającą nisko gałęzią. Po kilku godzinach drogi przez zarośnięty las przyjaciele dotarli do pierwszego niebezpiecznego miejsca - kanionu. Legenda głosi, że pewien wędrownik o imieniu Jack chciał sprawdzić, czy na pewno jest aż tak niebezpiecznie i przekonał się o tym na własnej skórze, ponieważ w połowie trasy droga zaczęła się zwężać. Nawet największą część kanionu przeszedł całym ciałem poza nogą, która zaklinowała się między kamieniami, a gdy zaczął krzyczeć wołając o pomoc, z góry zleciała na niego lawina. Podobno od tamtej

pory jego duch straszy w tych okolicach. Aby więc tego uniknąć, chłopcy musieli być uważni i bardzo cisi. Tych dróg Fil dawno nie odwiedzał, dlatego nie każdą trasę kojarzył. Gdy ustalali, którą chcą iść, poczuli dziwny, ciepły wiatr, który nigdy przedtem tu nie wiał. Nie zawracali sobie jednak tym głów, bo ważniejsze dla nich teraz było dotarcie do zamku. Używając tylko gestów do porozumienia się, uważając na każdy ruch, ostrożnie stąpali po ziemi. W niektórych momentach musieli użyć trochę siły, aby wspiąć się na większy od nich kamień, który zagradzał drogę, ale to nie było im straszne. Mniej więcej w połowie drogi zrobiło się bardziej mroczno. Znowu poczuli ciepły wiatr. Tym razem trochę się zaniepokoiili, więc zaczęli iść szybciej, gdy nagle z góry zaczęły zlatywać małe kamyczki. Podnosząc głowy ku górze, żeby sprawdzić co spowodowało tę małą lawinę zauważyli rozmazaną postać. Dreszcze przeszły przez ich ciała. Postać ta miała na sobie biały, podarty materiał, jej oczy były zapadnięte i z tego, co zauważyli, potrafiła latać. Nie był to dla nich dobry znak. W tym momencie uświadomili sobie, że właśnie spotkali ducha Jack'a. Przyspieszyli kroku, chcieli zacząć biec, ale obawiali się, że zrobią sobie krzywdę, albo skończą jak Jack. Zrobiło się podejrzanie cicho. Odwrócili się, żeby zobaczyć, czy jest za nimi duch. Nikogo nie było. Fil spokojnie odwrócił głowę, nie spodziewał się tego, że spotka się twarzą w twarz z duchem. Był on tak blisko jego twarzy, że niemalże stykali się nosami. Fil stał, jakby wzrósł w ziemię. Był tak sparaliżowany przez strach, że nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Berni obserwował kolegę, ale nie mógł go tak zostawić, więc podszedł ostrożnie, złapał go za ramię i odsunął. W ułamku sekundy, nie zważając na konsekwencję, pod wpływem adrenaliny, zaczęli biec jak opętani. Co jakiś tylko czas spoglądali się za siebie, sprawdzając, czy duch Jack'a ich nie goni. Ostatni raz tak szybko biegali, gdy na wf-ie w podstawówce kazano im biegać na ocenę. Nadrobili trochę czasu i szybko wyszli z kanionu. Po takich atrakcjach w pierwszym dniu stwierdzili, że muszą zrobić sobie przerwę. Mieli trochę racji - był już późny wieczór, a po takim wysiłku opadli z sił. Odchodząc jeszcze kawałek dalej od kanionu, na wypadek, gdyby duch jednak chciał ich dopaść, znaleźli sobie przytulny skwerek, na którym rozbili obóz. Rozpalili ognisko, na którym podgrzali sobie kozie uszy - najlepsze są na ciepło z musztardą, której niestety nie posiadali, ale mimo wszystko ślinka ciekła im niemiłosiernie. Po kolacji uznali, że czas iść spać. Mieli tylko nadzieję, że noc przeminie im bez niepotrzebnych niespodzianek.

Noc istotnie minęła im spokojnie, ale, niestety bardzo szybko. Kolejny dzień wymagał od chłopców pełnego skupienia. Teraz w planach były moczary. Daleko nie musieli iść, ponieważ znajdowały się one nieopodal ruin kościoła, który był tuż przy miejscu ich odpoczynku. Gdy minęli kościół, weszli na pełne mułu moczary.

- Masz jakiś pomysł jak je przepłynąć? - spytał Fil, spoglądając na brudną wodę.

- Nie bardzo, przydałaby się jakaś chociaż prowizoryczna tratwa - odpowiedział Bern.
- Wokół znajdują się drzewa, ty linę i scyzoryk masz w plecaku, to coś wykombinujemy.
- Racja, przynieś w takim razie kilka grubszych gałęzi.

Fil odszedł na kilka metrów, żeby zebrać potrzebne drewno, a Berni zajął się cięciem liny na kilka dłuższych kawałków. Berni obejrzał się żeby sprawdzić jak idzie zbieranie potrzebnych materiałów jego przyjacielowi, ale nie było go. Fil jakby rozpułnął się w powietrzu. Bern zaczął panikować, nie wiedział, co ma ze sobą zrobić, gdzie szukać.

- A co jeśli Fil się utopił? Nie, niemożliwe, byłoby słychać plusk wody – skrzat zaczął mówić sam do siebie.

Gdy chciał obrócić się w drugą stronę, poczuł coś mokrego na ręce. Przełknął ślinę i spojrzał na lewo, a jego oczom ukazała się zjawa, cała w glonach. Bern wyrwał rękę z objęć zjawy i zaczął uciekać. Jednak za swoimi plecami usłyszał głośny śmiech kumpla - to znowu tylko głupi żart cyklopa. Fil śmiał się z przyjaciela tak bardzo, że łzy leciały mu z oczu i zaczął go boleć brzuch. Skrzat usłyszawszy charakterystyczny rechot, wiedział co się właśnie wydarzyło. Znow padł ofiarą żartu kolegi. Poirytowany wrócił do kolegi.

- Czy ty jesteś normalny? Wiesz jak się przestraszyłem? Omal mi serce nie stanęło - mówił zdenerwowany Bern.
- Oj tam, narzekasz. To tylko głupi żart - odparł zadowolony z siebie minotaur.

Po kilku minutach Fil przyniósł potrzebne materiały do konstrukcji tratwy. Berni związał mocno linki z drewnem, aby żadne z nich się nie rozplątało w trakcie rejsu. Weszli na tratwę, odepchnęli się mocno od brzegu i popłynęli. Nie wiedzieli dokładnie, ile im zajmie przepłynięcie bagien, ani jak długa droga ich czeka. Byli zdani tylko na siebie i swoją intuicję. Płynęli sobie spokojnie, gdy nagle w wodzie zaczęły pojawiać się bąbelki powietrza, a na drzewach zaczęły szeleścić liście.

- Czy to jakiś twój GENIALNY żart? - spytał poirytowany Berni.
- Nie tym razem - odpowiedział zaniepokojony Fil.

Cyklop wydawał się naprawdę przejęty. Nie wyglądało to, jakby to on zrobił, a może tak dobrze udawał? Berni nie mógł być już niczego pewny. Bąbelków przybywało, szelest był coraz bardziej wyraźny. Chłopcy zaczęli coraz szybciej się odpychać. Nagle wszystko ucichło, a to według chłopców zły znak. Wiedzieli, że coś się święci. Długo nie musieli czekać, ponieważ kilka sekund później zaatakował ich bagienny potwór. Był cały oblepiony

mułem, glonami i szczątkami ryb, które niegdyś żyły w tutejszych wodach. Przyjaciół zamurowało, ale adrenalina spowodowała, że przybyło im siły w rękach i zaczęli uciekać przez moczary. Kiedy płynęli, nie odwracali się za siebie, ale nagle poczuli jakby zaczął padać deszcz. To, potwór z każdym następnym przepłyniętym metrem, stawał się coraz większy, a „deszcz”, który poczuli, był niczym, innym, jak śliną potwora. Gdy zrozumieli co to jest, przyspieszyli jeszcze bardziej. Nagle Fil poczuł jakby dostał coś w czoło. Myślał, że to coś co spadło ze zmory bagiennej, ale nie tym razem. Były to te same dwie ocalałe surykatki, które spotkali wcześniej w lesie. To one ukrywały się w liściach drzew na moczarach i powodowały ich szelest. Śledziły ich całutką drogę, chodziły za nimi krok w krok, a żeby się nie nudzić strzelały w nich kasztanami z procy. Była to też forma zemsty za pozbycie się ich współbraci. Na ich nieszczęście tylko jeden trafił celnie prosto w sam środek czoła cyklopa. Berni i Fil nie myśleli żeby się jakoś mścić na nich, tym bardziej, że trafiły w nich tylko jednym kasztanem. Może to pomoże Fil’owi w późniejszym myśleniu i podejmowaniu bardziej rozsądnych decyzji. Głównym priorytetem dla magicznych stworzeń było jak najszybsze dopłynięcie do drugiego brzegu, a przy tym ujęcie z życiem. Czy naprawdę tylko ich takie „szczęście” spotkało? Czy tylko oni mają tak urozmaicone przygody i tylko oni trafiają na każdego możliwego potwora. Może to przypadek? Może zostało to ukartowane przeciwko nim? Na te pytania nie umieli znaleźć odpowiedzi. Jeszcze...

Po kilkunastu minutach wyczerpującego machania prowizorycznymi wiosłami, udało im się dopłynąć do drugiego brzegu. Było podejrzanie cicho i zimno. Zeszli na brzeg, a w tym samym momencie, gdy Fil zszedł z tratwy, zaatakował ją bagienne potwór, który cały czas był centymetry za nimi. Odgryzł jej kawałek, przez co nie nadawała się ona do ponownego użytku. W tym samym momencie, kiedy Fil to zauważył, szybko odskoczył na kilka metrów, aby na pewno być w bezpiecznej odległości od brzegu. Opanowali emocje i poszli dalej, mając nadzieję, że było to ich ostatnie spotkanie z jakimkolwiek stworem. Na tym zakończył się drugi dzień ich zmagania w dotarciu do zamku. Stworzyli sobie szałas z gałęzi, aby w razie deszczu całkowicie ich nie przemoczyło. Zjedli po jednym kabanosie i zasnęli.

Trzeci dzień zaczął się spokojnie, ale na jak długo? Zdali już sobie sprawę z tego, że ich szczęście jest zgubne. Wiedzieli także, że teraz przed nimi pustynia. Zabrali swoje rzeczy, zjedli po kolejnym kabanosie i ruszyli.

- Hej Bern, czemu ci tak bardzo zależy na dotarciu do tego zamku? Wiem, że chcesz się dowiedzieć kto i dlaczego podpalił wasz warsztat, ale to chyba nie jedyny powód, prawda?

- Wiesz.. mam pewne przypuszczenia, że mój tata nie jest moim ojcem, tym bardziej, że znalazłem coś na strychu... - odparł Berni.

-Cooooo? Co takiego znalazłeś?

Berni wyjął z plecaka laskę z brylantem i pokazał ją kumplowi. Fil był w szoku, gdy to zobaczył.

- Wow, to od zawsze było w twoim domu?

- Chyba tak, chociaż nigdy nie widziałem, żeby ktokolwiek i kiedykolwiek tego używał. Może to jakaś pamiątka rodzinna?

Szli dalej, aż dotarli do pustyni. Wokół nie było nic, sam piasek i co kilka metrów rósł dorodny kaktus. Słońce grzało mocno, było około czterdziestu stopni, chłopakom pot lał się strumieniami po plecach. Przez panujący upał wydawało im się, że mają halucynacje. Raz po raz któryś z nich miał wrażenie, że widzi piramidę, sfinksa czy idącą w ich kierunku mumię. Sądził, że dopadła ich tak zwana fatamorgana. Niestety byli w błędzie - po raz kolejny, a spokojny dzień okazał się być kolejnym wyzwaniem, ponieważ już wiedzieli, że zaraz będą uciekać przed gromadą zmumifikowanych ciał. Kiedy Berni poczuł czyjś dotyk na swoim ramieniu, wiedział, że tym razem nie jest to dowcip kolegi. Spojrzał jednym okiem na swoje ramię, aby zobaczyć, czy może tym razem akurat się mylił. Jak bardzo był zawiedziony, kiedy ujrzał kościstą dłoń całą w bandażach na swoim ciele. Z tych emocji zemdłał, czym ułatwił mumiom przeniesienie ich do jednej z piramid.

Po piętnastu minutach ocknęli się, jednak fakt, że są uwięzieni w trójkątnej budowli ich wcale nie pocieszał. Woleli już smażyć się w czterdziesto-stopniowym upale, niż zastanawiać się, jak się stąd wydostać. Nie wiedzieli nawet po co mumie ich tu zamknęły, ale odpowiedź na ich pytanie miała się zaraz zjawić. Do zamkniętej komnaty wszedł Tutenchamon.

- Po co nas tu przyprowadziliście? - zapytał zaciekawiony Berni.

- Potrzebujemy złożyć kogoś w ofierze, a wszyscy moi poddani już zostali złożeni wcześniej, także zjawiliście się w idealnym momencie - wytłumaczył Tutenchamon.

Chłopcy nie spodziewali się takiej odpowiedzi. Władca opuścił komnatę, która zamknęła się na tyle szybko, że niestety, przyjaciółom nie udało się z niej uciec. Musieli wymyślić nowy plan. Z początku myśleli, żeby zrobić podkop, ale podłoże okazało się być za twarde, żeby któremuś z nich udało się pazurami wydrapać dziurę. Drugim pomysłem, który okazał się być trafny, było sprawdzenie wszystkich cegieł po kolei. Zajęło to trochę czasu, ale na ich szczęście dwieście osiemdziesiąta szоста cegła była poluzowana, przez co było łatwo nią poruszać, a to spowodowało, że wyciągnęli ją, a zaraz po niej kilka kolejnych, które powiększyły otwór w ścianie. Jedna część planu za nimi, teraz tylko znaleźć drogę do wyjścia. Nie było to takie łatwe jak się spodziewali, ponieważ korytarze i podziemne tunele

ciągnęły się w nieskończoność. Przez panujące tam kręte drogi, łatwo było się zgubić. Stwierdzili, że będą się trzymać razem na wypadek, gdyby jakaś mumia ich znalazła. Błądzili, mieli wrażenie jakby krążyli w kółko. Wszystko wyglądało niemalże identycznie - lekko żółtawe ściany, wszędzie piasek pod nogami. Bern wpadł na pomysł, żeby zaznaczać sobie miejsca, w których już byli. Był jednak jeden problem, nie mieli czym tego zaznaczać. Berni ściągnął i otworzył plecak, żeby zobaczyć, co mogliby wykorzystać. Niestety, miał złą nowinę dla Fil'a. Jediną rzeczą, którą mogli wykorzystać były resztki kabanosów i kozich uszu. Fil nie mógł się pogodzić z tym faktem, ale wiedział, że jest to jedyna opcja, przez którą uda im się prawdopodobnie wydostać z piramidy. Zaczęli więc dzielić jedzenie, aby kawałki były na tyle małe, żeby była ich wystarczająca ilość, ale jednocześnie na tyle duże, żeby mogli je dostrzec na ziemi. Gdy rozrzucaли resztki wyglądało to, jakby bawili się z mumiami w podchody. Nie mieli tego na celu, uważali na to, by kęsy kabanosów nie rzucały się w oczy przechodzącym po korytarzu mumiom. Dzięki tej technice mogli zobaczyć gdzie już byli, a gdzie nie i dotrzeć jak najszybciej do wyjścia. Zajęło im to sporo czasu, ale zauważyli światelko w tunelu. Och, jak bardzo zgubne było ich zadowolenie, gdy zamiast do wyjścia, trafili do skarbcza, w którym tony złota odbijały światło i dawały wrażenie wyjścia.

- Wow, ile złota - powiedział zdumiony Fil - może weźmiemy trochę? Przyda ci się na odbudowę pracowni, a oni się nawet nie połapią, że czegoś im ubyło.

- Nie ma nawet takiej opcji! - powiedział podniesionym głosem Berni.

- No, ale dlaczego? Dobrze wiesz, że obu nam by się trochę pieniędzy przydało.

-To nie oznacza, że mamy kraść, zresztą pieniądze szczęścia nie dają.

Zeżłoszczony skrzat zaczął rozglądać się po skarbcu, aby znaleźć w końcu wyjście. Powoli miał dosyć tej wyprawy, chciał wrócić do domu. Przestawało mu zależeć na tym, żeby poznać prawdę. Fil, widząc w jakim humorze jest przyjaciel, wiedział, że źle postąpił mówiąc o złocie. Dogonił go i zaczął szukać wyjścia razem z nim. Nie było to łatwe, ponieważ wszystko było złote, nie było centymetra o innym kolorze. Zastanawiali się, czy być może nie spróbować sztuczki z cegłami, tak jak w przypadku komnaty. Wzięli się więc do roboty, sprawdzali cegła po cegle, ale wszystko na nic. Skarbiec był ewidentnie wzmocniony podwójnymi cegłami dla bezpieczeństwa skarbu. Nie mieli więcej twórczych pomysłów więc postanowili, że wrócą tymi samymi drzwiami, którymi weszli do skarbcza. Niestety, nie było to takie łatwe, ponieważ idąc w głąb skarbcza, zgubili z oczu wyjście. Byli sami, otoczeni tylko złotem. W tym momencie, gdy Fil zaczynał powoli panikować, Bern zachował zimną krew i zaczął myśleć, jakby się wydostać. Nagle przypomniało mu się, że w plecaku ma magiczną laskę. Może mógłby jej użyć, żeby ich stąd wydostać? Szybko zdjął plecak i ją wyciągnął.

Nie wiedział, czy ten pomysł wypali, ale warto próbować wszystkiego. Nie znał się na magii, tylko tyle, co przeczytał w dzieciństwie w książkach. Przypomniało mu się, że przecież jego „tata”, który prawdopodobnie dalej jest u niego w domu, trzymał ulubioną książkę Berni’ego z dzieciństwa, w której była podobna laska. Niemal na każdej stronie było zaklęcie używane przez głównego bohatera - czarodzieja Tolka. Była to ich ostatnia deska ratunku. Bern musiał sprawdzić czy to zadziała. Wypowiedział więc zaklęcie „Carrivus, mitaksis”- kierując laskę w stronę jednej ze ścian. Zanim zdążył dokończyć zdanie laska zaczęła drgać, a brylant rozbłysnął. Chwilę później z laski wydobyła się magiczna wiązka, która zrobiła w ścianie otwór. Fil i Berni byli w szoku. Na ich twarzach zaczął malować się uśmiech, kiedy zobaczyli piasek, który był po drugiej stronie ściany. Wyszli jak najszybciej, upajając się świeżym powietrzem. Zaczęli biec, żeby mumie ponownie ich nie złapały. Biegli tak przez dziesięć kilometrów aż w końcu dotarli do wyspy, na której znajdował się zamek czarownic. Po trzech dniach, z niezliczoną ilością przeszkód jakie musieli pokonać, w końcu dotarli do punktu kulminacyjnego wyprawy.

Weszli do środka, wszystko było w kolorach czerni, fioletu oraz granatu. Na ścianach wisiały obrazy nietoperzy, portrety czarownic, a także sporo pajęczyn. Ewidentnie nie odkurzano tu od dłuższego już czasu. Błądząc po korytarzach, natrafiali na różne straszne posągi przerażonych ludzi. Fil zaczął mieć obsesyjne myśli, czy przypadkiem oni nie skończą podobnie. Szli dalej, aż dotarli do głównej sali, w której znajdowały się trony czarownic, a w samej sali odbywały się wszystkie najważniejsze spotkania. Zauważyli, że na jednym z krzeseł siedzi czarownica. Była ona szczupła, miała czarne, długie do pasa włosy, a na sobie czarno - zieloną sukienkę oraz kapelusz. Jej cera wpadała w siny kolor, a nos był zakrzywiony. To była przywódczyni całej społeczności czarownic. To również ona rządziła robotami, które przez połowę trasy ich śledziły. Berni i Fil ukrywali się za filarem obmyślając, co zrobić. Długo nie musieli myśleć, ponieważ rozwiązanie samo się znalazło. Robociki wepchały ich do sali, a ci wylądowali idealnie przed nogami czarownicy.

- Co tu robisz ci nieproszeni goście? - zapytała czarownica.

- Mają pytanie do ciebie, pani - odezwała się jedna z surykattek.

- Zgadza się. Mam pytanie do ciebie czarow...- urwał Bern, kiedy nagle czarownica wrzasnęła:

- Jak śmiesz mnie nazywać czarownicą?! Jest to obraza, której nie ścierpię! Roboty, brać ich!

Setki robotów rzuciło się w stronę Fil’a i Berni’ego. Przyjaciele zaczęli uciekać, każdy w inną stronę. Rozdzielili się, ale niewiele to dało, gdyż w każdym zaułku czaiła się na nich surykatka. Była to forma zapędzenia ich w kozi róg, żeby czarownice mogły się z nimi później

rozprawić. Skrzat ukrył się za filarem, obmyślając plan działania, a jednocześnie patrząc, jak minotaur biega pomiędzy korytarzami, unikając robotów. Berni wiedział, że to najwyższa pora, żeby ponownie wykorzystać laskę. Złapał ją mocno i pewny siebie wyszedł z ukrycia. Poszedł do głównej sali, stanął przed czarownicą i zażądał:

- Jeśli mi nie powiesz, kto spalił zakład mojego taty i kim jest osoba, siedząca w moim domu, to twój zamek zrównam z ziemią!

- Ha ha ha - zaśmiała się złowieszczo czarownica - proszę bardzo, skoro chcesz wiedzieć. Zakład spaliłam ja -Violla, bo szukałam tej przeklętej laski. Jest ona silniejsza od moich czarów, a ja chcę być najpotężniejszą osobą na całym świecie. A osoba, która jest u ciebie w domu nie jest twoim ojcem.

Świat Berni'go w tym momencie legł w gruzach. Gdzieś z tyłu głowy miał świadomość, że może dostać taką odpowiedź, ale nie spodziewał się, że to może być prawda. Nie mógł uwierzyć, że osoba, która była przy nim całe jego życie, nie jest jego rodzicem. Stał jak wryty, ręce mu opadły, a oczy zaszkliły się. W tym momencie jedna z surykatek chciała wyrwać laskę z ręki skrzata, ale jakaś magiczna siła nie pozwoliła jej puścić. Berni był zszokowany, nie wiedział, dlaczego tak się stało, ale zrozumiał, że ma przewagę nad czarownicą. Wycelował w nią laską, lecz ona zrobiła to samo w jego stronę różdżką. Miała nadzieję, że mimo wszystko, gdy skrzat wypowie zaklęcie, nic z tego nie wyjdzie. W tym momencie rozpoczęła się wojna.

Czarownica wypowiedziała zaklęcie, lecz laska Berni'ego przejęła kontrolę nad jego ręką i odrzuciła je. To samo zrobił skrzat w stronę wiedźmy. Walka trwała, co chwilę któraś ze stron celowała w drugą, żeby ją unicestwić. Wiązki światła połączone z magicznymi zaklęciami latały po całej sali. Tej wyrównanej walce przyglądał się Fil, który ukrywał się za filarem. W pewnym momencie czar rzucony przez czarownicę omal nie trafił Berni'ego, który w ostatniej sekundzie zrobił unik, a zaklęcie trafiło jeden z posągów. Nikt nie zwracał uwagi na to, co się z nim stało, poza Fil'em. Z zaciekawieniem obserwował jak z postaci spadają kawałki cementu, a sama osoba zaczyna ruszać palcami. Zdziwieniu nie było końca, gdyż oczom Fil'a ukazała się postać identyczna do tej, która była w domu Berni'ego. Nie wiedział, czy to sen czy jawa, czy to prawdziwy tata jego przyjaciela, czy kolejna marna podróbka, do czasu... Usłyszał jej głos i od razu wiedział, że to on.

Tymczasem walka pomiędzy wiedźmą, a synem Mac'a trwała dalej. Mac miał plan zemsty za zamienienie go w posąg. Wiedział, że jeśli trzeba, to poświęci się dla syna. Cekał na odpowiedni moment, aby zaatakować od tyłu swoją oprawczynię. Gdy uznał, że jest to idealny czas, ruszył w jej stronę. Niestety, czarownica zauważyła ruch na korytarzu i w porę

się odwróciła, żeby rzucić kolejne zaklęcie. Mac poświęcił się dla syna, ponieważ w momencie, w którym wiedźma strzelała do Mac'a, Berni rzucił zaklęcie na wiedźmę, które zamieniło ją w ropuchę. Zanim Bern zrozumiał co się stało, podszedł do żaby i pomyślał, że będzie idealną przekąską dla bagiennego potwora. W tym samym momencie do ojca przyjaciela podbiegł Fil. Klęczał nad bohaterem leżącym na kafelkach. Bern dopiero po kilku minutach zrozumiał co się wydarzyło, ale nie miał pojęcia kim jest osoba, nad którą pochylał się jego przyjaciel. Podszedł bliżej i dopiero, gdy zobaczył twarz, wszystko nabrało sensu. Mac ledwo zipał, ale był dumny z siebie jak i z syna oraz z tego, czego dokonali. Zwyciężyli, właśnie to w tym momencie się liczyło dla ojca Berni'ego. Mimo zwycięstwa ważyły się dalsze losy starszego skrzata. Żaden z nich nie miał pojęcia, jakie zaklęcie rzuciła na niego zamieniona obecnie w żabę czarownica. Bern również klęknął nad ojcem, dalej trzymając w ręce laskę.

- To zabawne, jak bardzo wdałeś się we mnie – rzekł Mac.

- Dlaczego? - zapytał syn.

- Ta laska niegdyś należała do mnie, miałem marzenia, żeby zostać magikiem, wróżbitą, kimkolwiek, kto zajmuje się magią. Co śmieszne, udało mi się, ale przed dwudziestoma laty, kiedy ciebie jeszcze nie było na świecie, naszą wioskę zaatakowały czarownice, które były silniejsze ode mnie. Szukały mojej laski, bo wiedziały, że z nią mogą opanować cały świat - tłumaczył ojciec - Wówczas im nie podołałem. Zdążyłem jednak odrzucić laskę, którą twoja mama schowała, aby nikt jej nigdy nie znalazł. Mnie w tamtej chwili czarownice zamieniły w kamień i stworzyły mojego sobowtóra, który miał mnie zastąpić i śledząc każdy twój krok

- A pozostałe posągi to kto? – zapytał Fil.

- To osoby, które tak jak i wy próbowały mnie ocalić, ale nie udało im się.

Mac po swojej wypowiedzi odkasznął, wiedział, że nie zostało mu wiele czasu, ale nie chciał martwić syna i jego przyjaciela. Spojrzał na nich ostatni raz i zamknął oczy odchodząc w stronę światła. Fil i Bern zaczęli płakać, nie chcieli, aby ktoś tak im bliski odszedł. Bern opuścił ręce, a z laski przeszedł kolorowy prąd na ciało jego taty. Siedzieli tak jeszcze przez chwilę w ciszy, kiedy nagle powoli Mac zaczął powoli otwierać oczy. Przyjaciele byli zaskoczeni tym, co się właśnie stało, nie mogli uwierzyć własnym oczom! Ogarnęła ich ogromna euforia, a przyjaciele z radości mocno się przytulili. Po chwilach szczęścia stwierdzili, że to odpowiedni czas, aby wracać do domu. Ich droga nie trwała długo, ponieważ wypowiedziane przez ojca Berni'ego zaklęcie sprawiło, że w sekundzie znaleźli się z powrotem w domu. Uśmiechom nie było końca, cała okoliczna ludność z Magicland zebrała się przed domem skrzatów. Wszyscy czekali na swoją kolej, żeby przywitać Mac'a.

Wszystko wróciło do normy, w domu nie było już podróbki taty Berni'ego, a Mac z synem powoli obudowywali zakład, żeby ponownie go otworzyć. Niezwykła laska zawsze była pod ręką ojca i syna. Marzenia z dzieciństwa stały się rzeczywistością, bowiem od zawsze w żyłach Berni'ego płynęła krew magika.

A na bagnach szkaradna ropucha złożyła skrzek. 6 tysięcy jaj otoczonych galaretowatą substancją czekała, aż ich skrzela zastąpione zostaną przez płuca, dzięki czemu będą mogły wyjść na ląd i rozpocząć na nowo wojnę, którą przegrała ich matka. Są bezpieczne i ciepłe...